

Ołowiane skrzydła motyla – recenzja spektaklu „Tango”

Jest takie słowo „fajny”. W sensie ścisłym nie mam pojęcia, co ono dokładnie oznacza, ale pewien pozytywny wymiar z pewnością ma. Fajne mogą być nowe adidasy, 3242 odcinek serialu „Tajemnice zakrystii” albo nowa płyta grupy Umpa-Umpa z Białogardu. Fajne było też „Tango” Mrożka w reżyserii Piotra Ratajczaka, którego premiera odbyła się w Teatrze im. Horzycy 9 grudnia.

Wrażenie po obejrzeniu całości miałem takie jak po wysłuchaniu koncertu Marysi z III klasy skrzypiec podstawowej szkoły muzycznej. Otóż Marysia perfekcyjnie nauczyła się utworu na pamięć, trzymała tempo, zrealizowała dynamikę, zagrała czysto intonacyjnie. Nauczyciel nie miał innego wyjścia jak postawić jej piątkę. A że Marysia zapomniała dodać do swojego wykonania samą muzykę? Cóż. Nie każdy będzie Itzhakiem Perlmanem.

Mrożek to klasyka, a porywanie się na klasykę zawsze jest ryzykowne. Odwagi twórcom odmówić nie można, podobnie jak potu wylanego na próbach. Tyle tylko, że publika w chwili zakończenia spektaklu znalazła się w położeniu owego nauczyciela małej Marysi: brawka dać trzeba, bo spektakl przecież był na piątkę. Wszystko było na miejscu i w tempie, głośno i wyraźnie, chwilami zabawnie. Tylko samej Sztuki jakoś mało...

Najlepiej wyraziła to jedna z postaci, która wypowiada słynne: „Edek jest tak motyl”. Cóż. Akurat temu Edkowi daleko było do motyla, ale przynajmniej był „fajny” (powiedzmy jednak uczciwie, że postać ta, grana przez Tomasza Mycana, przynajmniej była „jakaś” – do zapamiętania).

Czy „Tango” proponowane przez Ratajczaka warto obejrzeć? Jeśli lubisz poprawne sztuki na piątkę, masz wolny wieczór i wolne 35 zł – idź. Tylko nie siadaj w pierwszym rzędzie. Aktorzy z jakichś powodów co chwilę siadają na skraju sceny. W Horzycy wypada to dokładnie 10 cm od nosa widza.

Robert Kamiński

Tylko Toruń